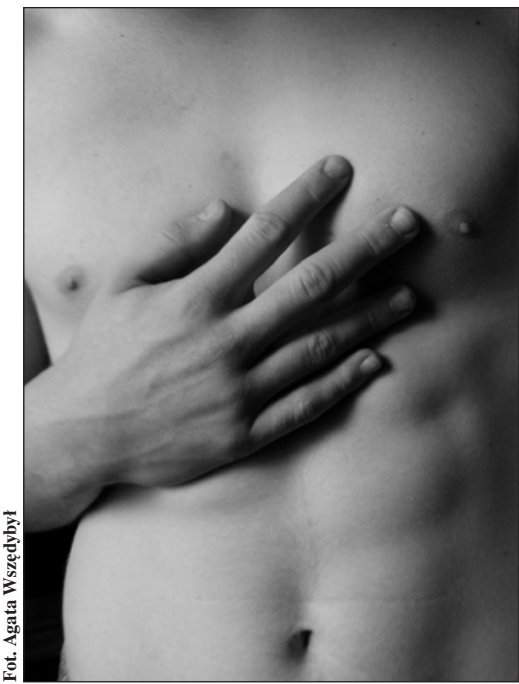




Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

– Kiedy wracałam z pracy samochodem, będąc w czwartym miesiącu ciąży, miałam wypadek. Pijany kierowca wjechał w przód mojego auta. Cudem przeżyłam. Najważniejsze jednak było dla mnie dziecko, bo długo nie mogłam zajść w ciążę. Po wypadku i wielu bezsennych nocach na oddziale pooperacyjnym, wyniki badań wreszcie były dobre. Ze względu na uszkodzony płód musiałam jednak spędzić w szpitalu czas aż do porodu. Prosiłam tylko ciągle, błędnie wpatrując się w poźółkłą biel sufitu, żeby moje dziecko było zdrowe i silne. Lekarze chyba mieli mnie już dosyć – opowiada Edyta Wojtkowiak, matka Tomasa, który na świat przyszedł nieco ponad dwadzieścia lat temu. Tak, jak sobie zażyczyła: zdrowy i silny. Marzeniem nie było końca. Jedyny syn. Przez dwadzieścia lat – oczko w głowie mamusi.

Dzisiaj jednak Edyta chciałaby cofnąć się do momentu ciąży. Pyta często Boga, dlaczego ją tak pokarał. Czemu wtedy, podczas tego wypadku, nie poroniła? Strach i zaniepokojenie malują się na jej twarzy dopiero, gdy pytam, czy chciałaby śmierci własnego dziecka. Wymijająco odpowiada, że gdy USG wykazało, że po wypadku ciąży nic nie zagraża, była tak szczęśliwa, że nie myślała wtedy



Fot. Agata Wszedybył

Kopał mamę mocno, gdy był jeszcze w brzuchu, a ona wiała się z bólu na szpitalnym łóżku. Tłumaczyła sobie jednak, że chłopak wyrośnie na prawdziwego mężczyznę, a każda dziewczyna będzie chciała na jego widok zrywać koszulkę z ciała i krzyknąć: „Jestem cała twoja”.

o tym, czy na jej syna spadnie choroba, której żadne z badań nie było w stanie wykryć. Ta choroba, bo tak nazywa ją Edyta, pozbawiła ją wszelkich marzeń. Nie będzie słyszała od sąsiadek: „Ale ten twój Tomasz ma piękną żonę” albo: „Wnuki to skóra zdjęta z babci”. Jej syn jest homoseksualistą. Nie. Ona już właściwie nie ma syna.

Ty pedale!

Pytała bez przezwyciężenia: – Synku, kiedy przyprowadzisz nam jakąś dziewczynę? Odburknęła, że nigdy. Edyta pomyślała, że

to taka zwykła pyskówka. Zawsze był wygadany – miał to po ojcu. Coraz częściej wspominała mu o córkach sąsiadek, o tej filigranowej koleżance z podstawówki, z którą nadal miał dobry kontakt. A on nic. Brak jakiegokolwiek zainteresowania płcią przeciwną. Nie myślała wtedy jednak, że takie zachowanie syna może mieć drugie dno.

O swojej orientacji seksualnej powiedział rodzicom niespełna rok temu. – Jechaliśmy na imieniny dziadków Tomka, kiedy syn przerwał nam rozmowę. Wydusił z siebie: mamo, tato, jestem gejem, co wy na to? I z uśmiechem na twarzy spojrzął na nas tak, jakbyśmy w tym momencie mieli powiedzieć mu: synku, nie czujesz, że rymujesz.

Mąż gwałtownie zahamował. Chwila ciszy, głębokie spojrzenia

w oczy i donośny śmiech Piotra. Śmiech rozpaczy. Zawsze tak reaguje, kiedy słyszy o czymś absurdalnym – wyznaje Edyta i opisuje dokładnie, przy jakiej ulicy się zatrzymali, aby porozmawiać, a jeżeli krzyk w ogóle wpisuje się w schemat rozmowy, jakie padały argumenty i która piosenka Lady Pank towarzyszyła wypowiedanym słowom „wole chłopców”.

– Te trzydzieści sekund po wyznaniu Tomka trwało całą wieczność. Nie wytrzymałam, kiedy powiedział nam, że regularnie sypia ze swoim chłopakiem. Zaczęłam ryczeć. To nie był już płacz, a zwyczajny, przeraźliwy ryk. Mąż nie szczędził słów i wykrzyczał mu prosto w twarz, żeby wysiadł, bo nie może patrzeć na kogoś, kto pieprzy się na pra-

dokończenie na stronie 2 ►►

Sukces dzięki ostrygojadom

Z MATEUSZEM PIESIAKIEM, piętnastolatkiem z Wrocławia, zwycięzcą międzynarodowego konkursu fotograficznego Young Wildlife Photographer of the Year, organizowanego przez „BBC Wildlife Magazine” i Muzeum Historii Naturalnej w Londynie, rozmawia Agata Wszedybył

► Jakie to uczucie być najlepszym na świecie młodym fotografem dzikiej przyrody?

– Bardzo przyjemne, ale zarazem zobowiązujące do dalszej pracy. Na konkurs zgłoszono czterdzieści jeden tysięcy zdjęć z całego świata. Kiedy ogłosili wyniki, myślałam, że się przesłyszałam. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że zająłem pierwsze miejsce.

► Gdzie i jak udało Ci się zrobić zwycięskie zdjęcie?

– To było na plaży w Nowym Jorku. Przyjechałem tam o wschodzie słońca. Wypatrzyłem grupkę ostrygojadów. Położyłem się na piasku i powoli czołgałem w stronę ptaków, uważając, aby ich nie spłoszyć. Czekałem aż wydarzy się pomiędzy nimi coś ciekawego. Po około dwóch godzinach dorosły osobnik złapał

skorupiaka, a młody chciał mu go odebrać. W pewnym momencie ich dzioby się skrzyżowały. Wtedy zrobiłem zdjęcie.

► Fotografia ostrygojadów jest najlepszą, jaką udało Ci się zrobić?

– Na konkurs należało wystać dziesięć prac. Gdybym miał obstawiać, która wygra, typowałbym zdjęcie sowy uszatki. Zdjęcie ostrygojadów nie było według mnie najlepsze.

► Oprócz nagrody pieniężnej będziesz mógł współpracować z Jarim Peltomakim, wybitnym fotografem przyrody. Jak sobie to wyobrażasz?

– Odwiedzę go na tydzień w Finlandii i będziemy razem fotografować puszczyki. Mam nadzieję, że efekty będą ciekawe.

► Znajomi zazdrościli Ci sukcesu?

– Koledzy ze szkoły nie wiedzieli, jaki konkurs wy-

grałem. Dopiero kiedy im wyjaśniłem, pogratulowali i przyznali, że chcieliby być na moim miejscu. Natomiast znajomymi, którzy robią zdjęcia, zazdrościli od razu.

► Dlaczego fotografujesz akurat ptaki?

– Są płochliwe, wyzwaniem stanowi zbliżenie się do nich na małą odległość. Lubię wymyślać sposoby, aby podkraść się dostatecznie blisko. Zazwyczaj czekam w ukryciu, aż ptak sam do mnie podejdzie. Czasem myszom zostawiam mięso, a pozostałe gatunki wabię odgłosami nagrałymi w komórce. Mam zdjęcia ptaków, które w Polsce zaobserwowano tylko kilka razy.

► Przydarzyła Ci się jakaś zabawna historia podczas fotografowania w plenerze?

– Było to zimą, kiedy leżałem na zamrożonej rzece i robiłem zdjęcia kaczek. Na pobliskim mostku zobaczyłem starszego pana, który coś krzyczał. Nie słyszałem go dokładnie, ale nie chciałem się ruszać, aby nie spłoszyć ptaków. Po kilku minutach

przyjechali policjanci. Spytały mnie, czy widziałem faceta pod wpływem alkoholu. Po chwili domyśliłem się, że zostałem wzięty za pijaka, a obiektyw za butelkę.

► Co sądzisz o swojej pasji na tyle zainteresowań innych nastolatków?

– Moi szkolni koledzy mają inne hobby. Niewielu ciekawi przyroda i fotografia. Większość przesiaduje całe dnie przed komputerem, czego nie lubię. Wole spacerować po parku, obserwować ptaki i robić zdjęcia. Moi koledzy fotografowie są starsi ode mnie, to z nimi najlepiej się dogaduję.

► Zamierzasz ponownie wziąć udział w konkursie Wildlife Photographer of the Year?

– Oczywiście, wysłałem już zdjęcia do następnej edycji. Konkurencja jest bardzo duża, ale mam nadzieję, że jury spodoba się moje nowe prace.

► Dziękuję za rozmowę.



Fot. Mateusz Piesiak



Fot. Agata Wszedybył

Okiem
Recenzenta

Tajemnicza Coco Chanel



Zapewne każdy kojarzy postać Coco Chanel. Jednak czy wiemy coś poza „małą czarną” i perfumami z numerem 5? Angielska pisarka Justine Picardie pokusiła się o rekonstrukcję życia tej największej kreatorki mody XX wieku. Udało się?

Z całą pewnością mogę powiedzieć – tak. Dzięki książce COCO CHANEL: LEGENDA I ŻYCIE poznajemy każdy szczegół biografii Gabrielle Bonheur Chanel. Jak powstał przydomek Coco, dlaczego nie mówiła prawdy o swoim dzieciństwie i skąd wzięły się straszne poglądy, takie jak ten na temat rodziny: „Rodzisz się w rodzinie, nie z rodziny. Nie znam niczego bardziej przerażającego niż rodzina”. Dowiadujemy się, jak nieślubne dziecko wychowane w przytułku może dojść do wielkiej kariery, być inspiracją dla wielkich artystów, takich jak Renoir, Ravel czy Debussy.

Picardie wprowadza nas też w świat licznych romansów Chanel, między innymi z Claudem Delay oraz wielkim księciem rosyjskim, jak również w świat cierpień z powodu braku prawdziwej miłości, zagubienia i samotności. Poza tym bardzo dokładnie pokazuje pracownię Chanel, jej apartament i bibeloty, które nawet po śmierci bohaterki nie zostały posprzątane.

Jest to prawdziwa podróż w przeszłość. Książka jest świetnym połączeniem wszystkich aspektów życia znanej kreatorki mody. Nie zabrakło w niej również oskarżeń o współpracę z nazistami podczas romansu z młodszym o kilkanaście lat oficerem niemieckim.

Zdjęcia i szkice pomagają przenieść się w świat tamtej rzeczywistości, przybliżają nam postać Chanel na różnych etapach życia i kariery. Książka jest napisana przystępnym językiem. Czyta się ją jednym tchem i ma ochotę na więcej. Nawet jeżeli nie zna się francuskiego, wtrącone zdania w tym języku wydają się zrozumiałe.

Serdecznie polecam lekturę szczególnie wielbicielom biografii, mody, a także tym, którzy nie lubią schematycznych historii. Czy słynne logo Chanel może mieć coś wspólnego z opactwem cysterskim w Aubazine, a najslawniejsze perfumy świata są dziełem przypadku? Przekonajcie się sami.

PAULINA
KOLASIŃSKA



Przepraszam, czyje zwłoki pani niesie?

Mówi się, że muzyka łagodzi obyczaje. Tymczasem część dorosłych nie potrafi wyobrazić sobie, jak mocne brzmienia mogą uspokajać młodzież. Według nich ten skutek może wywołać tylko muzyka poważna. Nie wierzą jednak, żeby nastolatki zaczęły chętnie jej słuchać. Czy rzeczywiście ten gatunek jest młodzieży całkowicie obcy?

Na ławce w parku Południowym siedzi dziewczyna w czarnym płaszczu. Pochyliła się, przez co długie włosy przysłoniły połowę twarzy. Widzę jednak jej uśmiech, gdy wodzi smyczkiem po strunach instrumentu. To Aleksandra Żórawik, siedemnastoletnia wiolonczelistka.

– Moja przygoda z muzyką klasyczną zaczęła się jedenaście lat temu – opowiada Ola. – Przyszli wtedy do mojego przedszkola pracownicy z pewnej szkoły muzycznej, zapraszając na zajęcia. Podeszłam do egzaminu na skrzypce i zdałam go. Mimo to jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego zrezygnowałam, bo

musiałam zmienić placówkę, gdyż była za daleko od mojego domu. Przy próbie dostania się do nowej powiedziano mi, że mam dobre ręce do gry na wiolonczeli, więc spróbowałam tego. Dzięki temu zostałam ich uczennicą. Jestem teraz w drugiej klasie szkoły muzycznej II stopnia na Podwalu.

Fortepian na plecach

Dziewczyna uważa się za outsidera, nie ma czasu na spotkania ze znajomymi, ponieważ gra na wiolonczeli absorbuje ją całkowicie. Nie wyobraża sobie jednak życia bez tego. Z początku była to dla niej tylko zabawa i ciekawa przygoda, lecz pomału zaczęła

zakochiwać się w muzyce klasycznej. Teraz daje jej to satysfakcję i umożliwia poznanie fantastycznych ludzi oraz wyjazdy zagraniczne, gdyż Ola gra w szkolnej orkiestrze. Ponadto rozwija swoje zainteresowania i robi to, co lubi. Byłaby szczęśliwa, gdyby w przyszłości stało się to jej zawodem.

– Odnoszę wrażenie, że wśród znajomych moja pasja jest tolerowana, a większość nawet przejawia zaciekawienie tym zjawiskiem – śmieje się dziewczyna. – Bardzo często zdarza mi się być zaczepianą na ulicy przez nieznajomych, którzy pytają o mój pokrowiec na wiolonczelę – czy to ciężkie, czy w środku mam fortepian, a może niosę czyjeś zwłoki. Kiedy jadę z nim rowerem, to ludzie zawsze się uśmiechają na mój widok. Nastraja mnie to pozytywnie na cały dzień.

We Wrocławiu

młodzież ma wiele możliwości zapoznania się bliżej z muzyką

klasyczną i wcale ich nie marnuje.

– Przy wykorzystaniu świeżych pomysłów oraz współczesnych tematów niektóre spektakle w Operze Wrocławskiej stały się nowoczesne. Dzięki temu młodzież częściej odwiedza tę instytucję niż kiedyś – wyjaśnia Alicja Madej z Biura Promocji i Organizacji Widowni.

Ponadto w Filharmonii Wrocławskiej uruchomiono specjalne koncerty dla nastolatków, aby poprzez ciekawą naukę rozbudzić w nich pasję muzyczną.

Choć wielu stroni od tego gatunku, to jego miłośników też jest niemało. Dla osób takich jak Ola to pasja i sposób na życie. Krzywdzi ich uogólnienie, że młodzież nie ma szacunku do klasyków oraz preferuje artystów, którzy wywołują w nich złe emocje. Wbrew pozorom są we Wrocławiu nastolatki, dla których muzyka poważna jest istotna. Tej grupy jednak się nie zauważa. Czasem łatwiej patrzeć na wszystkich jednakowo niż zauważyć, że niektórzy wychodzą poza stereotypy.

KAMILA ZIELIŃSKA

Pisarz w pdf*

– Na początku próbowałem tradycyjnie, co nie przyniosło żadnych rezultatów. Mimo wielu wysłanych wiadomości, około dziesięciu wydawnictw w ogóle mi nie odpowiedziało. Zatem stwierdziłem, że wezmę sprawę w swoje ręce i przynajmniej kiedyś powiem, że sukces zawdzięczam wyłącznie sobie – opowiada Mirosław Pawliczek, znany bardziej jako Mistrz Ignis.

Pisanie staje się zajęciem modnym. Coraz więcej ludzi w wolnym czasie nakreśla kolejne stronicie opowiadań lub wierszy. Po cichu marzą, że zdołają kiedyś złożyć dzieło w całość. To ciężka praca, ale kiedy w końcu im się uda, co dalej? Jak długo można chować teksty do szuflady?

W życiu każdego amatorskiego pisarza pojawia się moment, że chce pochwalić się swoim dorobkiem. Wcielenie zamysłów pisarskich w życie może nie być jednak tak łatwe, jak nam się z pozoru wydaje. Czy nawet jeśli mamy lekkie pióro i głowę pełną pomysłów, wydanie książki pozostaje nieosiągalne? Prawda jest brutalna.

Wydawnictwa umieszczają własne pozycje w katalogach, podsyłają hurtem do recenzji w zaprzyjaźnionych czasopismach. Żyją w przeświadczeniu, że nie opłaca się wydawać literatury młodych Polaków. Amatorzy gorzko odrzucenia znają aż nadto.

– Zamiast się poddać, szukałem innych rozwiązań. Drukowanie na własny koszt to rozwiązanie raczej dla ludzi, którzy nie bardzo wiedzą, co zrobić z pieniędzmi, przynajmniej w moim odczuciu. Dzisiaj pisać może każdy, ale dzieło dopiero po oddaniu czytelnikom jest uwolnione, wtedy widać, czy nam się udało – twierdzi Mirek.

Dla potrzebujących odzewu publiczności pojawia się Internet. Wspaniałe źródło anonimowych krytyków, z którymi można podzielić się własną twórczością. Milion komentarzy bez sensu, ale zawsze choć jeden z głębią się znajdzie. Jeśli komuś się nie spodobało i opisz to dokładniej, naprawdę może to bardzo pomóc pisarzowi poprawić błędy.

Amatorzy najchętniej dzielą się swoimi dziełami ze zwykłymi czytelnikami, ponieważ zasięganie rady bardziej profesjonalnych krytyków przynosi dość negatywne efekty. Wspomnę na przykład, że do ostatniej grupy można zaliczyć wszystkich wydawców, którzy przecież poniekąd zajmowali się zawodowo ocenianiem powieści, a na wstępie skrytykowali Harry'ego Pottera.

Każdy, kto tworzy coś z pasją, wkłada w to cząstkę siebie – zwykle stara się zawrzeć coś ze swoich myśli czy marzeń. Zapisując to wszystko i wracając do tego, niekoniecznie po latach, ale nawet po paru tygodniach, o wiele łatwiej jest poznać samego sie-

bie i śledzić swoją wewnętrzną przemianę na przestrzeni lat. Tworzenie jest też po prostu rozrywką dającą ogromną satysfakcję. Grunt to znaleźć swoją drogę i dalej rozwijać hobby.

– Dlatego założyłem pisarskiego bloga (www.mistrzignis.blogspot.com). Tam na bieżąco umieszczam nowe powieści online. Mógłbym co prawda pobierać za to drobne opłaty, ale na razie tego nie robię. Mija się to z moim celem. Obiektywnym wskaźnikiem popularności jest dla mnie liczba pobrań ukończonej książki Valarand, z której jestem najbardziej dumny. Zrealizowałem swoje marzenie – stałem się pisarzem, chociaż może nieco innym niż to sobie z początku wyobrażałem. Dam jedną, prostą, ale bardzo ważną poradę – nigdy się nie poddawaj. Jeżeli jest coś, co skłania nas do pisania, czy to jakaś odmowa, negatywna opinia – nic poza amnezją nie może nam tego odebrać!

OLGA FESZCZUK

* Popularny format plików elektronicznych książek.

Tato, a jak to się robi z dziewczyną?

« dokończenie ze strony 1

wo i lewo z gejem. Ostre słowa. Wiem, ale przyznałam mu wtedy rację. Po raz pierwszy w życiu nabrałam obrzydzenia do własnego dziecka, a Tomek usłyszał, że nie jest już naszym synem. Nie próbował się tłumaczyć. Koniec. Kropka. Bez owijania w bawełnę. Wysiadł z samochodu i długo po tym nie odzywał się do nas. Raz zadzwonił. Powiedział zdawkowo, że u nich wszystko w porządku.

Edyta pokazuje mi jedwabną pościel z Indii – zakurzony prezent na ślub syna. Wydaje się, jakby ciągle czekała na telefon

od swojego jedynaka, który przekaże jej: koniec tej farsy, mamo, jestem hetero.

Robiąc za babę

Od momentu, gdy Edyta i Piotr dowiedzieli się prawdy, wszystko zaczęło układać się w pewną całość. Żadnej dziewczyny, ciągłe wyjazdy z kolegami, mało tego – widząc jego styl ubioru i sposób bycia, ojciec krzywdząco nazwał go dziś pedałem.

– Zastanawiam się, gdzie popełniliśmy błąd. Jesteśmy zgodnym małżeństwem. Wydaje mi się, że nie miał złych wzorców, oszczędziliśmy mu rodzinnych traum, a on ma jakiś uraz do ko-

biet – rozważania Edyty przerywa Piotr, krzycząc niemalże:

– Kobieto, wychowałam naszego syna na ciotę! Po co wpajałaś mu do głowy, że choćby się mury waliły, on musi zawsze nosić to, co jest modne? Od razu coś mi nie grało, kiedy zamiast grać w piłkę, wolał chodzić po centrach handlowych, a kiedy już kopał na boisku, to na stopach miał założone trampki w panterkę. Jestem pewien, że w tym swoim związku robi za babę.

Rodzice Tomasza nie mogą się pogodzić z nową sytuacją. Na zmianę się oskarżają. Edyta pokazuje mi zdjęcia syna z dzieciństwa. Jest ich bardzo mało. Wszystkie, na których stał zbyt blisko kolegów, podarła w przypływie emocji. Najbliższa rodzina nadal nie wie, że Tomasz jest gejem. Na Wielkanoc, kiedy ich syn postawił warunek, że może przyjechać

jedynie ze swoją drugą połówką, ojciec wyraźnie dodał: „Po moim trupie”, a rodzinie powiedzieli, że Tomasz wyjechał na stypendium do Londynu. Wciąż boją się plotek, tych złowrogich, szycerskich spojrzeń sąsiadów. Nie potrafią odpowiedzieć na proste pytanie, czy szczęście dziecka nie powinno być najważniejsze?

Piotr zarzeka się, że nie jest w stanie pogodzić się z tym, kim jest jego syn. Nie zamierza mu wybaczyć. Co na to Edyta? Boi się, że pewnego dnia stanie przed lustrem i powie sobie prosto w twarz: jesteś wyrodną matką, swoje dziecko należy kochać bez względu na wszystko, ale póki co boi się w nie spojrzeć, tłumie wewnątrz cały gniew, bezsilność i w kółko zadaje sobie pytanie: czy nie byłoby łatwiej, gdyby dwadzieścia lat temu tak po prostu poroniła?

PATRYCJA PIETRUSZKA

I Ty zostań papieżem!

Podobno najkrótszą drogą do Boga jest śmiech. Co jednak, kiedy obrócimy religię w jeden wielki żart, zasmakujemy w misterium absurdu? Wy, którzy tam wchodzicie, zegnajcie się z rozumem!

Pamiętacie Eris, grecką boginię niezgody? Ta psotna kobietka rzuciła między uczujące na weselu koleżanki jabłko przeznaczone dla najpiękniejszej z nich. Drobny spór pań doprowadził do wojny trojańskiej.

Jak głosi legenda, owa urocza dama w zeszłym wieku objawiła się dwóm sympatycznym Amerykanom. Nieco później nadała im dumne tytuły „Strażników świętego Chao”, po czym poleciła obwieścić całemu światu, że nigdy nie istniał obiektywizm: wszystkie zasady są tylko naszymi opiniami, za które żadna siła nie skaże nas na potępienie. Za to odpowiadamy my sami. Skoro tak, piekło należy się jedynie tym, którzy czują lęk przed trafieniem do niego przez swoje zwątpienie. Tak powstał dyskordianizm szyczący ze wszystkiego, również ze swoich pomysłów.

Oświecenie za dychę

– Na pewno chcesz inicjacji? Potem nie będzie odwrotu. Trafisz w odmęt dystansu do siebie i szacunku dla innych – twierdzi wysoki kapłan „Wrocławskiej Koterii Astralnych Należników”, Staszek Sokołowski. Jest jej jedynym członkiem, ale wcale mu to nie przeszkadza. Przecież li-

czy się jakość, a nie ilość. Poza tym nie narzeka na regularne monologi. Lubi inteligentne pogawędki.

– No cóż, w porządku. Oficjalnie zostajesz papieżem, idź i szerz dobrą nowinę. Właściwie mogę Cię jeszcze wyświęcić na diakona, ale musisz udowodnić, że nie jesteś kapustą czy czymś takim. Jak na mój gust nie, a to niedobrze – cmoka, po czym wręcza mi elegancki formularz. Koniecznie muszę podać powód ostatniego strzyżenia, wypisać wszystkie miejsca pracy, z jakich zostałem wyrzucony po 1937 roku, wyliczyć epizody psychotyczne przeżyte w ciągu ostatniej doby i uzasadnić, dlaczego mam obsceniczne tatuaże. Nie mam? Tym gorzej dla mnie! Na szczęście zostaje mi...

Pentachłam

Zupełnie wystarczy, jeśli każdy wierny będzie przestrzegać kilku przykazań. Można je policzyć na palcach jednej ręki, co stanowi wielką tajemnicę Chaosu, albowiem wszystko, o czym można pomyśleć, zawsze zachodzi akurat piątkami. Dlatego dyskordianie zobowiązani są jeść co piątek hot dogi, wcinać same parówki bez bułek, wielbić jedyną

boginię i nigdy nie wierzyć w to, co czytają.

Mają też wiele innych ciekawych praktyk. – Czasem śledzę z koleżankami wybraną ofiarę, a każda z nas szeptem jej kolejno co kilkanaście minut: „Obudź się”, „Żyjesz w matriksie” czy „To tylko sen” – śmieje się złowieszczko Krysia Kołodziej, znana bardziej jako „Niecka Nidziańska”. – Często wygaduję bezsensowne rzeczy, a po prośbach o wyjaśnienie burczę: „Nie interesuj się”. Lubię też zaginać maluchy. Kiedy zbyt dużo paplają, zaczynam pytać je, dlaczego tramwaje są niebieskie albo skąd się biorą dzieci. Mógłbyś powiedzieć, że to głupie i okrutne, ale jestem szczęśliwa – mówi z szerokim uśmiechem.

Jak kot z Cheshire

Kreatywni i pijani śmiechem, kpiący z wartości, wynoszący pod niebiosa dziwactwa. Zwariowani geniusze czy zwykli popaprańcy? Odpowiedź podsuwa nam słynny współczesny filozof, Robert Anton Wilson, pisząc: „Jasne, że jestem szalony, ale to nie znaczy, że nie mam racji. Jestem szalony, nie chory”.

Chyba ma słuszność. Kwiatki rosną na oborniku i to jest piękne.

JAKUB ZBĄDZKI



Rys. Marcelina Łukaszewicz

Zamiast stroju zwolnienie

– Kasiu, zobacz, jaka jestem gruba. Znowu przytyłam, muszę zacząć się odchudzać. Znasz jakąś dobrą dietę?

Takich wypowiedzi w ciągu dnia można usłyszeć co najmniej kilka. Co dziwne, te słowa często padają przed lekcją wychowania fizycznego, na której „gruba”

rzekają na swój wygląd, ale WF jest ich wrogiem.

– Nie lubię ćwiczyć na lekcjach wychowania fizycznego. Uważam, że to bezsensowne.

WF-u? Poza tym karnety na basen i tego typu zajęcia są drogie. Miesięczny bilet na siłownię w jednym z wrocławskich domów handlowych kosztuje sto złotych.

Warto tyle płacić, kiedy mamy okazje poćwiczyć za darmo?

– Denerwuje mnie, jak sprawdzam obecność i okazuje się, że z całej klasy przebrało się tylko sześć dziewczyn. Trudno mi zrozumieć, z czego to wynika. Moim zdaniem są po prostu leniwe. Ćwiczenia nie są trudne. Nie stawiam dziewczynom wysokich wymagań, a one i tak wolą siedzieć na ławce – powiedziała nauczycielka wychowania fizycznego w gimnazjum.

Częstym zarzutem kierowanym w stronę zajęć WF-u w szkole jest to, że ćwiczenia są nudne i najczęściej polegają na graniu w kosza albo siatkę. Może jednak warto porozmawiać z nauczycielem i zaproponować mu inne gry niż podpierać ścianę przez sto trzydzieści pięć minut w tygodniu. Trzeba pamiętać, że ruch i ćwiczenia to inwestycja w nasze zdrowie. Lepiej zacząć się ruszać, a nie ciągle narzekać na swoją wagę – od tego jeszcze nikomu kilogramów nie ubyło.

KAROLINA GRZYCHOWSKA

Wrocław, dnia 03.03.2012 r.
(miejsceowości)

DELOWA PRAKTYKA
KARZA RODZINNEGO Nr. 1
tel. (071) 925-51-57

lek. Dorota [imię]
1-141 Wrocław, ul. [adres]
NIP [numer]

ZAŚWIADCZENIE LEKARSKIE

Nazwisko i imię: Aleksandra Waligorska
Data urodz.: 09.10.94
Nazwa i nr dowodu tożsamości: [numer]
zamieszkała(a): we Wrocławiu

Rozpoznanie: kompleksy i lenistwo

Cel wydania zaświadczenia: zwolnienie z WF-u od 3.03.12 do końca roku

Uwaga:
1) Wypełnić tylko w przypadkach uzasadnionych.
2) W zaświadczeniu nie należy zamieszczać rozpoznania choroby, jeżeli z uwagi na cel wydania zaświadczenia nie jest to konieczne, bądź też zamieszczenie rozpoznania stanowiłoby naruszenie tajemnicy zawodowej.

Pieczętka i podpis lekarza: DOROTA [imię]
Wrocław, [data]

dziewczyna nie chce ćwiczyć. To, że ideałem piękna jest kobieta mająca długie, szczupłe nogi, wąską talię i jędrne pośladki nikogo nie dziwi. Po wybiegach w najlepszych domach mody chodzą modelki w rozmiarze trzydzieści cztery, nawet tabletki odchudzające reklamują szczupłe dziewczyny, które o nadwadze pojęcia mieć nie mogą. Najdziwniejsze jest jednak to, że nastolatki na-

Lepiej w tym czasie się pouczyć, a swoimi krągłościami zajmę się po szkole – mówi Agata Kozłowska, uczennica XIV LO we Wrocławiu.

Od najmłodszych lat wiemy, że podstawą zdrowego trybu życia, który gwarantuje wysportowaną sylwetkę, jest ruch. Po co tracić czas na chodzenie na siłownię czy fitness, kiedy w naszym szkolnym planie zajęć są trzy godziny

LISTY DO REDAKCJI

Tolerancyjny bełkot

Ataki na Kościół i narodówki to ostatnimi czasy bardzo modne i dobry sposób zapewnienia sobie miejsca w gazecie. Młodzi, ambitni dziennikarze szerząc hasła tolerancji, nie do końca wyznają jej zasady, psiocząc na katolików i wyznawane przez nich wartości, nie mogą zrozumieć, że „taki właśnie jestem, a twoje krzyki niczego nie zmienią”.

W styczniowym „Szlifie” ukazał się artykuł Pauliny Kolańskiej pt. „Katoliku, uważaj!” dotyczący symboli niezgodnych z katolicką wiarą. Autorka twierdzi, że księża, obawiając się szczerości parafian, wywiesili plakaty z owymi znakami, aby uchronić ludzi przed sięgającymi wszędzie szatańskimi mackami. Ciekawa interpretacja, jednak proponowałbym okazać większą otwartość na tę złą, konserwatywną instytucję. Ci wątpiący księża starają się uświadomić ludzi, jak mało wiedzą o tych symbolach i czym zazwyczaj kierują się przy ich doborze.

Swego czasu w telewizji wyemitowano program o t-shirtach i ich roli we współczesnym świecie, pokazano w nim osoby namiętnie je kolekcjonujące. Najbardziej wyróżniał się pewien Japończyk, który zbierał koszulki z napisem oznaczającym mniej więcej tyle, że jest zdeklarowanym narkomanem. Kiedy dowiedział się, co oznacza, zdziwił się i powiedział, że są po prostu ładne. W dzi-

sięszych nastawionych na konsumpcję czasach liczy się dla nas tylko to, co piękne i przyjemne, mamy gdzieś etymologię i głębsze wartości.

Teraz przejdźmy do samej końcówki, motyla na plecach pozwolę sobie przemilczeć. Mówi o tym, co by było, gdyby wywiesić plakaty przestrzegające przed katolikami. Im dłużej nad tym myślę, tym bardziej nie wiem, o co w tym chodzi. Czy księża na plakatach z symbolami przestrzegali parafian przed innymi religiami? Kurczę, do jakich nadinterpretacji musi dojść, aby felieton się sprzedał i intrygował czytelnika. Subiektywizm przestacza się w bezpodstawny atak, a w tekście traktującym o tolerancji jej samej brak. Pozwolę sobie zakończyć w podobny sposób jak Paulina: starajmy się otwierać na inne wierzenia i oczyśćmy naszą umysłową półeczkę frustracji, przenosząc ją choćby na uprawianie jakiegoś sportu. To naprawdę pomaga, uwierzcie mi.

KRZYSZTOF MIKŁASEWICZ

► Na castingu miałaś w bucie szklaną kulkę. To jakiś szczęśliwy amulet?

– Szklaną, błękitną kuleczkę dostałam od pana, który zajmuje się montażem materiałów z castingów i jest dobrą duszą programu – potrafi odstresować każdego uczestnika przed wejściem na przesłuchanie. Zabrałam więc kulkę jako amulet i z braku kieszeni włożyłam ją do buta. Postanowiłam spróbować jej magicznej mocy i udało się! Później na występ wchodził z nią każdy. Nie zawsze przynosiła szczęście, ale na pewno zostanie wizytówką naszej drużyny.

► Nie boisz się świata show-biznesu?

– Można się przyzwyczaić do tego środowiska, ale to trudne. Jest się ciągle narażonym na negatywne opinie, dlatego do wszystkiego trzeba podchodzić z dystansem.

► „Bitwa na głosy” nie jest Twoim debiutem na szklanym ekranie, będzie Ci dzięki temu łatwiej?

– Program transmitowany na żywo to dla mnie nowość. Czasem zespół ma minutę na zmianę stroju, a chwilę później trzeba śpiewać, tańcząc na schodach w nie swoich szpilkach. Ale to prawda, dwukrotnie, w wieku trzech i ośmiu lat, uczestniczyłam w show „Od

W peruce afro i nie swoich szpilkach

Z ESTERĄ MAGDĄ WRONĄ, uczestniczką programu TVP „Bitwa na głosy” i maturzystką z wrocławskiego II LO, rozmawia Monika Parda



Fot. Katarzyna Krzesińska

przedszkola do Opola”, za drugim razem wygrałam z piosenką „Kiler”. Brałam też udział w programie „Piosenkarnia”, grałam u boku Marcina Dorocińskiego w filmie „Wstyd”. Występowałam też we wrocławskim Teatrze Współczesnym w przedstawieniu „Mały Kominiarczyk” i w spektaklu „Carmen” wystawianym przez Operę Dolnośląską.

► Ukończyłaś także wrocławską Szkołę Muzyczną pierwszego stopnia.

– To prawda, poświęcałam na to wiele pracy, ale mimo że miałam mniej czasu na zabawę na podwórku, nie traktowałam muzyki jako coś, co zabiera mi czas. To zawsze była moja pasja.

► Swoją przyszłość wiążesz ze śpiewem?

– Spodobał mi się program „The Voice of Poland” i po „Bitwie na głosy” chciałabym tam spróbować swoich sił. Miałam plany związane z medycyną, bo coś oprócz muzyki trzeba w życiu robić. Zdecydowałam się jednak na muzykoterapię, bo łączy ona wszystko, na czym mi zależy: muzykę, psychologię i możliwość pomocy chorym dzieciom.

► Na stronie internetowej programu figurujesz jako studentka muzykologii. Ubarwiłaś swój życiorys?

– To nie ja, to magia telewizji. A raczej jedna z wielu pomyłek, które niestety często się zdarzają. Może niedługo dowiem się z Internetu o moim romansie z jakimś polskim aktorem?

Felieton Szlifu

– Nigdy nie odwiedziłem opery. Teatru również. Nikt z moich znajomych, rodziny nie chodzi w takie miejsca. Jeżeli w ogóle gdzie wychodzą, to zazwyczaj do kina – mówi Krzysztof, uczeń technikum logistycznego we Wrocławiu.

Trudno się dziwić Krzyškowi, czy jakimkolwiek innemu nastolatkowi, że w swoim życiu na oczy nie widział porządnego spektaklu czy opery. Jeżeli rodzice nie dają dzieciom przykładu, to skąd one mają znać inne formy rozrywki niż kino, gry, telewizja? Nasi opiekunowie są w dużej mierze odpowiedzialni za to, kim w przyszłości będziemy. I owszem, powtarzają nam, że nauka jest najważniejsza, że od naszej ciężkiej pracy zależy przyszłość. Dlaczego jednak nie wpajają nam nawyku uczestniczenia w życiu kulturalnym? I nie mówię tu jedynie o sobotnim wyjściu do kina, ale o szeroko rozumianej kulturze. O koncertach w filharmonii, o operach, o wartościowych spektaklach, wystawach i tak dalej.

Rodzice tłumaczą się tym, że uczestnictwo w życiu kulturalnym jest zbyt drogie. A wystarczy się tylko troszkę rozejrzeć! W Operze Wrocławskiej za wejście, w odpowiednim dniu i przyzwoite miejsce, zapłacimy około trzydziestu złotych. A za poranne spektakle – dwadzieścia pięć. Dla młodzieży z rodzin wielodzietnych działa program „Dwa plus trzy i jeszcze więcej”, utworzony przez między innymi Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej oraz Urząd Miejski

Wrocławia, który pomaga aktywnie uczestniczyć w życiu kulturalnym miasta. Dzięki takiej legitymacji młodzi mogą korzystać

zależą od grubości portfela, ale od chęci. Moją siedmioletnią siostrę tak przyzwyczaiłam do chodzenia na spektakle w Teatrze Lalek, że

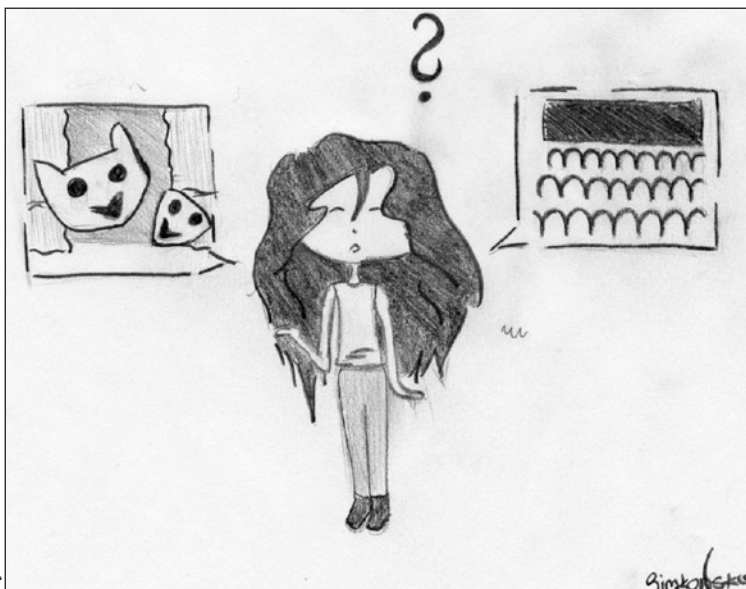
Czyja to wina, że chodzę do kina?

z bezpłatnego wstępu, we wszystkie dni tygodnia, do oddziałów Muzeum Miejskiego, ulgowego biletu na spektakle w Teatrze Muzycznym Capitol, tańszych wejściówek w Teatrze Lalek. A to tylko część możliwości.

Niestety, mało ludzi wie o takich akcjach, o interesujących festiwalach w naszym mieście, na które nie trzeba wydawać grosza. Bycie kulturalnym człowiekiem nie

często sama wypytuje o termin następnego przedstawienia. Trzeba uczyć młodszych takich właśnie odruchów. Jeżeli umiejętnie wprowadzimy dziecko w naprawdę niesamowity świat teatru i sztuki, to możemy mieć pewność, że następne pokolenie również pójdzie tą drogą. Mechanizm będzie nakręcał się samowolnie, trzeba tylko troszeczkę wysiłku, aby go teraz uruchomić.

MARIA HEJDA



Rys. Aleksandra Binkowska

Wszechnicę odwiedzili

Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska pomaga młodym adeptom sztuki pisania zdobywać wiedzę i umiejętności niezbędne do wejścia w dorosłe, dziennikarskie życie. Dzięki niej mają oni, co piątek, możliwość spotkań z politykami, aktorami, duchownymi, dziennikarzami oraz innymi ciekawymi mieszkańcami naszego miasta.

17 lutego Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska gościła Łukasza Śmigła, dziennikarza z zawodu, z zamiłowania pisarza. Dowiedzieliśmy się ciekawych rzeczy związanych z pisaniem i wydawaniem książek. Podczas spotkania padały pytania na temat ACTA, rozwoju Amazona, nierzetelności Empiku oraz o przyszłości książek. Czy już za parę lat jedyną możliwością czytania książek będzie E-book? Tego na razie nie wiadomo, jednakże niezależnie od dostępnej formy pan Śmigiel gorąco zachęca nas do lektury oraz, jeżeli taką mamy, rozwijania pasji pisarskiej.

24 lutego gościliśmy dziennikarza „Faktu” – Bartłomieja Knapikę. Dziennikarz opowiedział nam o swojej karierze zawodowej, o próbowaniu sił w różnych mediach, także dziennikarstwie internetowym, zaznaczył jednak, że gdyby teraz miał wybrać zawód, nie byłby to ten sam wybór. Poruszył kwestie zagrożeń i wpływu tej profesji na życie osobiste. Na wielu twarzach pojawił się uśmiech, gdy wymienione zostały znane nam

dobrze nagłówki z brukowca. Okazało się, że dopóki autor artykułu dla „Faktu” nie ma zdjęcia – nie ma artykułu. Usłyszeliśmy również kilka anegdot związanych z tytułami oraz zdobywaniem tematów. Pan Bartłomiej niejako oskarżony o publikowanie w „gazecie dla plebsu” odparł zarzut, tłumacząc, że ogół nie jest wykształcony, a należy pisać dla każdego, nie tylko dla „warstwy elitarnej”.

Dziennikarstwo to nie praca, to styl życia – mówił pan Marek Obszarny, kolejny gość Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej. Podczas spotkania 2 marca dowiedzieliśmy się ciekawych rzeczy na temat pracy mediów za czasów komunizmu. Spotkanie utwierdziło nas w przekonaniu, że niestety to głównie los kieruje młodym dziennikarzem i trzeba być zawsze rzetelnym, gdyż jeden błąd może nas kosztować pożegnanie z tym zawodem do końca życia. Gość mówił tak ciekawie, że wszechnica wyjątkowo odbyła się bez pytań. Mamy nadzieję, że jeszcze kiedyś będziemy gościć pana Marka w murach naszej szkoły.

Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33, 50-447 Wrocław; www.lo13.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu

Opiekun: Wojciech Chądzyński

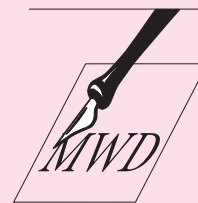
Przewodniczący MWD i redaktor naczelny: Tomasz Krajcarski tel. 607 961 674

Szefowa fotoreporterów: Agata Wszędybył

Sekretarz redakcji: Anna Rzętała

Przygotowanie do druku: I-BiS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.30 do XIII LO przy ul. Haukego-Bosaka 33.